

NOTY I KOMENTARZE

JEROZOLIMA – MIASTO POKOJU?

Coraz trudniej jest mi spokojnie słuchać telewizyjnych czy radiowych doniesień o „terrorystycznych atakach Palestyńczyków” i „odwetowych akcjach wojsk izraelskich”. To nie to, że dawniej słuchałem ich jak prognozy pogody na weekend. Tragedie ludzi mieszkających w tamtym zakątku świata zawsze głęboko mnie poruszały, ale ostatnio granice głupoty albo hipokryzji większości redaktorów zajmujących się tematyką bliskowschodnią przekroczyły jakiegokolwiek granice przyzwoitości. Kto wyjaśni mi różnicę między godnym najsurowszego potępienia samobójczym "atakem palestyńskiego terrorysty", a zmasowanym atakiem wojska izraelskiego na cywilnych mieszkańców arabskich miast i wiosek? Czy usprawiedliwia je użycie zamiast prymitywnej bomby, czołgów, transporterów opancerzonych, helikopterów i F16? Ktoś, nafaszerowany, propagandą ostatnich miesięcy powie – to są przecież tylko akcje odwetowe – przecież Izraelici mają prawo do obrony! Oczywiście – a Palestyńczycy? Może i oni mają takie prawo? Dlaczego akcje armii Izraela mogą być nazywane odwetowymi i uznawane za słuszne, a palestyńskie nie? A może to Palestyńczycy prowadzą akcje odwetowe za 50 lat okupacji, prześladowania, wysiedlenia milionów ich rodaków, ciągłym gnębieniem i wreszcie ostatnio po nalotach, artyleryjskim ostrzale palestyńskich osiedli, masowych aresztowaniach, torturach, prześladowaniach itp.? Postawmy się na chwilę w ich sytuacji.

Arabowie w Palestynie mieszkali od niepamiętnych czasów. Nikt, komu zależy na poważnych, historycznych, a nie wyłącznie propagandowych wnioskach nie będzie wdawał się w dyskusję, na czym polegała różnica między plemionami hebrajskimi a kananejskimi i okolicznymi w końcu drugiego tysiąclecia przed Chrystusem. Wszystkie one w różnych okresach swojej historii były nomadyczne, półosiadłe czy osiadłe i to na tych samych terytoriach. Wszystkie one należały do ludów semickich i rozwijały się w cieniu tych samych potężnych cywilizacji starożytności. Z tego plemiennego

tygla wyłoniło się około tysięcznego roku królestwo Dawida, a potem jego syna Salomona – początek państwa Izraela. Nie przetrwało ono jednak długo, bo niemal natychmiast po śmierci Salomona, rozpada się na dwa mniejsze: Izrael (północne terytoria państwa Dawida) i królestwo Judy (stosunkowo niewielki obszar wokół Jerozolimy). Królestwo północne znika z mapy ówczesnego świata za sprawą Asyrii w 721 roku, a niedługo potem jego los dzieli także królestwo południowe, tyle, że tym razem dzięki Babilończykom. Względna niepodległość odzyskuje Izrael na ok. 100 lat, dopiero po powstaniu Machabeuszy w 165 roku przed Chr. a potem za marionetkowych rządów Heroda Wielkiego (37-4 przed Chr.) czyli kolejne 33 lata. W sumie państwowość Izraela to historia zaledwie 200 do maksymalnie (w zależności od sposobu liczenia) 550 lat. Reszta to okresy zasiedlania, okupacji, wreszcie wygnań i ucieczek. Historię Izraela znamy z Biblii stosunkowo dobrze i dlatego takie miasta jak np. Jerozolima czy Hebron kojarzą się nam jednoznacznie z Izraelem. Ale i Palestyńczycy mają swoją historię, tradycje i korzenie. Skąd pojawili się na tych ziemiach tak naprawdę nie wie nikt. Swojego protoplastę widzą w Abrahamie, a konkretniej w jego pierworodnym synu Izmaelu (por. Rdz 16). Jakkolwiek legendarne byłoby to opowiadanie przekazuje nam prawdę o wspólnych korzeniach obu narodów i ich najbliższym sąsiedztwie na tych terytoriach od zarania ich historii. Trudno powiedzieć, na ile Palestyńczycy mają prawo nazywać się potomkami napadniętych przez Izraela plemion Kanaanu, ale faktem jest, że nie przyszli na te ziemie dopiero z armią Omara w 636 roku. Tak czy inaczej od tego czasu rozpoczął się okres panowania Arabów na tych terytoriach i trwał, z przerwą na państwo krzyżowców (1099-1295) do roku 1948 (lub, jak kto woli, do 1918, kiedy to administrację na tym terenie przejęli Brytyjczycy). Czyli ok. 1100 lat... To okres zdecydowanie dłuższy od państwowości polskiej, a jednak gdyby nagle pojawił się jakiś naród roszczący sobie pretensje do Warszawy czy Krakowa i próbowaliby wyrzucić nas z tych miast, zakazywać do nich wstępu, powołując się na historię sprzed 2000 lat, byłibyśmy gotowi bronić ich do przysłowiowej ostatniej kropli krwi. Podobnie widzą to Palestyńczycy.

Jednak to nie spory historyczne decydują o tym, co dzieje się w tej chwili w Palestynie. O wiele bardziej dokuczliwa jest dla Palestyńczyków niedawna przeszłość i wynikająca z niej teraźniejszość. Bardzo liczna i nacjonalistycznie nastawiona emigracja żydowska od początku XX w. wywołała w Palestynie konflikt rasowy, który ostatecznie zakończyć miała rezolucja ONZ o podziale kraju między Arabów i Żydów. Nie zakończyła, a kolejne wojny doprowadziły do tego, że Palestyńczycy zostali zepchnięci do roli obywateli drugiej kategorii w kraju, w którym jeszcze całkiem niedawno by-

li gospodarzami. Ból wypędzenia wielu milionów z własnych domów, pól, a nierządki i kraju, pamięć krzywd, poniżeń, niesprawiedliwości z tamtego okresu nosi w sobie bardzo wielu spośród nich. Izrael pod naciskiem opinii międzynarodowej, a także dla uciszenia wściekłości Arabów, wydzielił z terenów uznanych przez ONZ za należące do Palestyńczyków maleńkie skrawki ziemi (Gaza, Hebron, Betlejem, Jerycho i Nablus) i nadał im status autonomii, co w praktyce przekłada się na administrację palestyńską i niemal całkowitą kontrolę wojskową, policyjną i ekonomiczną Izraela. Większość Palestyńczyków Autonomię w jej obecnym kształcie uważa za kolejną kpinę. Izrael, kiedy chce wyłączyć wodę, prąd, gaz, blokuje możliwość wjazdu i wyjazdu. Maleńkie enklawy autonomii nie mogą egzystować samodzielnie, pozbawione kontaktu ze światem czy choćby innymi Palestyńczykami żyjącymi poza miastami autonomii, skazane są na kompletną nędzę. Izrael wykorzystuje to bezwzględnie, co chwila zamykając granicę. Kto zatrudni pracownika, nawet gdyby chciał zatrudnić Araba, który w każdej chwili może nie przyjść do pracy? Parę lat temu za ogromne pieniądze z Unii Europejskiej założono w Strefie Gazy plantacje truskawek, zbiory udały się nadzwyczaj dobrze, tyle że... Izrael przez parę upalnych dni nie wypuścił transportu poza granice autonomii... W takich upałach efekt oczywisty. Inny przykład - kiedy w Izraelu panuje susza najpierw zakręca się kurki Autonomii. Podczas gdy Palestyńczykom racjonowana jest woda do picia, Żydzi bez żadnego skrępowania myją na ulicach swoje samochody. Takich przykładów można by mnożyć tysiące! Czy ktoś z Państwa zastanawiał się kiedyś, dlaczego politycy palestyńscy spotykają się z żydowskimi w różnych dziwnych miejscach świata, ale nigdy np. w Jerozolimie? Otóż dlatego, że Palestyńczykom nie mieszkającym w tym mieście zakazano do niego wstępu, nie tylko zresztą tam. Większość Palestyńczyków ma do dzisiaj obywatelstwo jordańskie (przed zdobyciem tych ziem przez wojska izraelskie było tu królestwo Jordanii). Traktowani są oni jako obcokrajowcy. Jeśli wyjadą zagranicę np. odwiedzić rodzinę, a Mosad ma coś przeciw nim, po prostu nikt ich nie wpuści z powrotem do kraju. Palestyńczycy godzinami stoją w ogromnych kolejkach po pozwolenia na pracę, pobyt, przepustki itp. Ilu spośród nich wychodzi stamtąd z kwitkiem? A ilu po podpisaniu lojalki i z tępych bólem poniżenia w sercu? Społeczność palestyńska jest tak infiltrowana przez współpracowników służb bezpieczeństwa Izraela, że jest to porównywalne tylko z policyjnym systemem Rosji sowieckiej. Nie wszyscy potrafią wytrzymać takie napięcie, ciągle poniżenia i represje. Co jakiś czas grupa szczególnie rozżalonych wychodzi na ulicę. Widziałem takie manifestacje nie raz. Kilkudziesięciu młodych Arabów stoi naprzeciw po zęby uzbrojonych jednostek izraelskiej policji i wojska. Wystarczy niewielka prowokacja i leżą kamienie, a z drugiej strony gazy, pociski, wreszcie bomby. To wszystko przypomina historię Dawida i Goliata – tyle, że tym razem role się odwróciły. Jaki będzie

final? Prasa i telewizja wydają się sprzyjać Goliatowi, co w jeszcze większą rozpacz wpędza zdesperowanych Palestyńczyków. Znam ich bardzo wielu i żaden z nich nie jest islamskim fundamentalistą. Oni nie giną po to, żeby dostać się do islamskiego raju. Samobójcze zamachy są wyrazem rozpacz, beznadziei i bezsilnej wściekłości, wywołanej m.in. rażącą niesprawiedliwością traktowania Palestyńczyków i Żydów. Ci ostatni spokojnie i planowo spychają Arabów do roli parnasów, w razie kłopotów posiłkując się armią, bezkarnie mordując setki cywilów. Natomiast jakakolwiek forma obrony, nawet skierowana wyłącznie przeciw wojskom okupacyjnym na terytoriach przez ONZ przyznanych Arabom (jakby ONZ miała prawo zabierać czy dawać im cokolwiek) uznawany jest za bestialski akt terroru. To nie uspokaja sytuacji. Deptanie godności przywódców palestyńskich, arogancja wypowiedzi polityków żydowskich, stawianie nierealnych warunków, oraz rażąca niesprawiedliwość ocen nie prowadzą do żadnego rozwiązania.

To oczywiście w niczym nie usprawiedliwia mordowania ludności cywilnej, także przez choćby nie wiem jak zrozpaczonych Palestyńczyków, ale nakazuje na obie strony konfliktu spojrzeć sprawiedliwie i nazwać bestialstwem, tyle, że na zdecydowanie większą skalę, także prześladowania żydowskie: naloty, bombardowania, strzelanie do dzieci, burzenie całych osiedli i inne podobne akty terroru państwa Izraelskiego.

Dopóki rządy państw arabskich zajęte nabijaniem własnej kiesy nie stworzą wspólnego frontu negocjacji o sprawiedliwy układ na terenie Palestyny, dopóki Stany Zjednoczone nie będą w rażąco niesprawiedliwy sposób, bezwarunkowo popierać każde działania Izraela, dopóki w TV, radio, prasie jedynym kryterium oceny działań będzie fakt, czy ktoś jest Żydem (cacy) czy Arabem (be), dopóty do głosu dochodzić będą ludzie nie mogący znieść takiej niesprawiedliwości, poniżeń, bezkarnego bestialstwa przy aplauzie lub milczeniu opinii światowej. Obawiam się, że wybuchnie jeszcze nie jedna samobójcza bomba, runie jeszcze niejedno „World Trade Center”

ks. Piotr Briks